

Salus rei publicae

W 1951 r., a więc 4 lata po tym, jak mocarstwa zachodnie ogłosiły zakończenie stanu wojny z Niemcami, Polska i Związek Radziecki uczyniły to samo. Nie był to jednak „traktat pokojowy”. W 1970 r. Polska i RFN podpisały „układ o wzajemnych stosunkach”, który potwierdził nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Ponowne potwierdzenie tego układu nastąpiło w 1990 r. Rok później zawarto „traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”. Aż do 1990 r. Polska nie była w pełni suwerennym podmiotem prawa międzynarodowego. Za plecami stał Związek Radziecki, który decydował o polskiej polityce zagranicznej także w stosunku do Niemiec. Polityka III RP wobec Niemiec była krótkowzroczna i naiwna, podyktowana imperatywem ambasadorskiej roli Niemiec jako kraju „wprowadzającego” nas do Unii Europejskiej. I oto znaleźliśmy się w „wymarzonej” Unii, w efekcie czego wysuwane od wielu lat żądania niemieckich ziomkostw i tzw. „wypędzonych” mogą nie tylko być wysłuchane i nagłaśniane, ale, czego nie można wykluczyć, mogą doczekać się realizacji, właśnie dzięki przynależności Polski do Unii Europejskiej. Dziś Polska, o której powojennych losach decydowały inne państwa, staje przed bardzo poważnym, bo dotyczącym samej istoty niepodległego, suwerennego bytu państwowego, problemem. Niemcy kwestionują Traktat Poczdamski, uważając, że jest to tylko protokół, a nie umowa. Niemcy oskarżają Polskę o dokonanie bezprawnych, przymusowych wysiedleń, Niemcy

oskarżają Polskę o zbrodnie przeciwko ludzkości. Niemcy żądają zwrotu pozostawionych na wschodzie majątków lub odszkodowania. Piszę „Niemcy” i robię to świadomie. Przekonywanie, że skarga złożona do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu przez Powiernictwo Pruskie nie ma większego znaczenia, bo Powiernictwo to tylko mała nie licząca się spółka, jest tak samo „silnym” argumentem, jak twierdzenie Daniela Cohena-Bendita, niemieckiego socjalisty – ideologa „zielonych”, że „pозew Powiernictwa jest śmieszny”. Nie mogą nas zwieść uspokajające wypowiedzi polityków chadeckich, że żądania Powiernictwa „są niepoważne” (Angelica Schwall-Düren – posłanka SPD), że „pozwy są bezprzedmiotowe” (Elmar Brok – przewodniczący komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego), że „rząd nie popiera roszczeń odszkodowawczych” (Thomas Steg – rzecznik rządu RFN).

Musimy pamiętać, że Polska i Niemcy nie podpisały traktatu pokojowego, podstawowego w stosunkach między państwami międzynarodowego aktu prawnego kończącego stan wojny. Musimy pamiętać, że w Niemczech wciąż obowiązuje stara, ta sama doktryna prawna. Federalny Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe, czyli najwyższy sąd niemiecki orzekł już wiele lat temu, i kilkakrotnie to powtórzył: „Rzesza Niemiecka istnieje nadal w granicach z 1937 r.” Wszystkie wypowiedzi i zapewnienia polityków, ministrów, rzeczników rządu, pani kanclerz są tylko i wyłącznie deklaracjami, które jako takie mogą się zmienić. Tak samo niepewne, a nawet niebezpieczne są uspokajające

wypowiedzi niektórych naszych polityków i publicystów, którzy pomniejszają poważny problem, przed jakim stanęło państwo polskie. Dopóki Niemcy oficjalnie nie zmieniają swojej doktryny prawnej, z której wynika, że polskie ziemie zachodnie i północne są dla Niemców terytoriami „pod tymczasowym zarządem Polski”, mamy prawo i obowiązek myśleć i skutecznie działać w interesie własnego państwa. „Przesunięcia granic są jak zapalniki czasowe, eksplodują niekiedy dopiero w następnym pokoleniu” – pisała w 1951 r. hrabina Marion Dönhoff, Niemka urodzona w 1909 r. pod Królewcem, wieloletnia redaktorka tygodnika „Die Zeit”.

Salus rei publicae suprema lex (esto). Dobro Rzeczypospolitej (niech będzie) najwyższym prawem.

Wojciech Reszczyński